

W łączeniu elementów militarnych z dyplomatycznymi Rosjanie są dobrzy – już grają kartą kluczowych dla całego świata dostaw żywności



for. Alex Chan/Zuma Press/Forum

Rosyjski szantaż

Z Agnieszką Legucką rozmawia Estera Flieger

Co 100 dni wojny w Ukrainie powiedziało nam o Rosji?

Że kraj ten zmienia się z państwa autorytarnego w totalitarne. Prezydent Władimir Putin wzmocnił swoją pozycję w systemie władzy: był to zresztą jeden z powodów inwazji – chciał odbudować poparcie społeczne, którym zachwiał spadek realnych dochodów Rosjan. „Specjalną operacją wojskową” urządził im igrzyska, które jego zwolennicy z uwagą śledzą w telewizji.

To główne źródło informacji dla 59 proc. społeczeństwa – pokazuje badanie Centrum Lewady.

Po 24 lutego Kreml wprowadził cenzurę wojskową, kontrolując nie tylko to, co się mówi, ale również myśli o Putinie. Zamknął ostatnie niezależne media – radio Echo Moskwy i telewizję Dożd, przestała się ukazywać „Nowaja Gazieta”. Dziennikarze rezygnowali też z pracy sami, bo nowe prawo przewiduje 15 lat kolonii karnej za nazwanie „specjalnej operacji wojskowej” wojną, a także wyroki za podawanie, choćby w mediach społecznościowych, informacji, które zostaną uznane za dyskredytowanie armii; a zaliczają się do nich wszelkie wzmianki o tym, że np. rosyjscy żołnierze dopuścili się zbrodni – toczy się już zresztą szereg śledztw. I tak tamtejsze słabe społeczeństwo obywatelskie zostało jeszcze bardziej zmarginalizowane. Ci, którzy postawili się systemowi, siedzą – jak Aleksiej Nawalny czy niedawno aresztowany opozycjonista i dziennikarz Władimir Kara-Murza. Szacuje się, że od lutego około pół miliona Rosjan wyjechało z kraju – część z powodów ekonomicznych, inni z politycznych.

Wojna została podporządkowana celom wewnętrznym, a wewnętrzna polityka wojenna. Czy dla Putina i szerzej – Kremla ma znaczenie, jak postrzega go świat zachodni?

Od lat Rosja budowała swój wizerunek, wzbudzając strach przed sobą – i Putin dba o to, aby nadal tak było, co zresztą ma znacze-



AGNIESZKA LEGUCKA

analityczka ds. Rosji w programie „Europa Wschodnia” w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych (PISM). Profesor nadzwyczajna na Wydziale Finansów i Stosunków Międzynarodowych Akademii Finansów i Biznesu Vistula w Warszawie. Zastępczyni redaktora naczelnego czasopisma „Sprawy Międzynarodowe”

nie w oczach samych Rosjan. Taki przekaz adresowała do Zachodu, głównie Ameryki, która jest jej głównym wrogiem – to do rywalizacji z USA Kreml sprowadza wojnę w Ukrainie. Ale wizerunek rosyjskiej armii w pierwszej fazie wojny kompletnie się posypał: okazało się, że w rankingach i w propagandzie był dużo lepszy niż w rzeczywistości. Pierwsze tygodnie cechowały: złe rozpoznanie, rozproszone dowództwo oraz błędy na poziomach strategicznym, operacyjnym i taktycznym. Do rangi symbolu urastają rosyjskie czołgi stojące na drodze do Kijowa, bo zabrakło im paliwa. Inaczej: Kreml wysłał mnóstwo żelastwa i źle przeszkolony personel na rzeź. Rosjanie znają słabości własnego państwa, a więc skalę korupcji i to, że przeżarła ona też armię. Putin musiał być jednak zaskoczony przebiegiem wojny, kilku generałów straciło stanowiska, przysparza do muru Rosja w marcu musiała usiąść do rozmów w Sztambule. Ale Kreml wyciąga wnioski.

Chce pani przez to powiedzieć, że w kolejnym miesiącu wojny Rosja zaczęła się podnosić?

W Donbasie to już inna wojna. Rosjanie przegrupowali się, zmienili taktykę oraz dowództwo. Ograniczyli zasięg operacji i tym samym zmienili cele polityczne, aby odnieść sukces, choćby mniejszy niż zakładany. Do tej pory podbili 20 proc. Ukrainy – od 2014 r., od aneksji Krymu, to postęp o 13 proc. A zajmując obwód chersoński oraz część dnipropietrowskiego, rozwiązali wcześniej palący dla ich problem zapatrzenia półwyspu krymskiego w wodę. Opanowali

wybrzeże Morza Azowskiego, zmiatając z powierzchni ziemi Mariupol. Kreml dokonał też resetu celów wojny: to już nie zajęcie Kijowa oraz zmiana rządu, a terroryzowanie całego państwa ukraińskiego i powolne jego wykańczanie oraz wyrwanie Kijowa z objęć Zachodu. A w łączeniu elementów militarnych z dyplomatycznymi i w szantażu Rosjanie są dobrzy – już zresztą grają kartą kluczowych dla całego świata dostaw żywności. To, co robi Kreml, to kradzież ukraińskiej pszenicy. Jej niedobór w Afryce w pierwszej kolejności dotknie państwa najbardziej uzależnione od importu zbóż z Rosji i Ukrainy – m.in. Somalię (100 proc.), Egipt (ponad 80 proc.), Sudan (75 proc.), Madagaskar, Rwandę, Tanzanię i Senegal (60–70 proc.). A problem głodu uruchamia szereg innych, które będą dla południowoeuropejskich stolic o wiele ważniejsze niż wojna, która je spowodowała – to m.in. presja migracyjna.

Jak reaguje Afryka na wojnę w Ukrainie?

W wielu państwach afrykańskich, a także azjatyckich, Moskwa wygrywa narracyjnie. Bo rosyjska opowieść pada na podatny grunt pamięci antykolonialnej i powodowanej nią wrogości wobec zachodniego imperializmu. Spotykam się z sytuacjami, w których eksperci z Afryki lub Azji przekonują mnie, że pogarszającej się sytuacji winne są sankcje nałożone przez Zachód na Rosję i to, co nazywają kryzysem ukraińskim – bardzo trudne jest tłumaczenie im, że przyczyna braku dostępu do żywności leży w rosyjskiej agresji. Ponadto często zajmują oni stanowisko, że Kijów powinien pójść na ustępstwa.

Takie stanowisko nie jest obce także zachodnim elitom, których część uważa, że należy pozwolić Putinowi z wojny „wyjść z twarzą”.

Putin uprawiał szantaż od zeszłego roku. Wtedy Zachód robił wiele, aby go nie upokorzyć, kładąc na stole rozwiązania dyplomatyczne i przestrzegając przed sankcjami. Odrzucił tę ofertę. W Europie Środkowej ta ugoda jest zupełnie niezrozumiała: posługujemy się innymi kodami kulturowymi i mamy odmienne doświadczenia

historyczne. Motywy, które stoją za tym, że Zachód chce znaleźć rozwiązanie dyplomatyczne przynoszące określony rodzaj zakończenia konfliktu, zależą od państwa.

Jakie ma Francja? Bo to telefonujący do Putina Emmanuel Macron jest symbolem tego rodzaju podejścia.

Jemu zależy m.in. na tym, aby ograniczyć rozrastające się w Afryce wpływy rosyjskie. Chce jednocześnie odegrać we współczesnej historii Europy rolę kogoś, kto uregulował sprawy międzynarodowe i zakończył tak istotny problem, jakim jest wojna. To, co słyszę niekiedy podczas dyskusji z zachodnimi ekspertami, sprowadza się często do tego, że z Rosją – taką, jaka ona jest teraz – będzie trzeba prędzej czy później rozmawiać. Jednak istnieje pewien konsensus co do tego, że – po pierwsze – decyzję o pokoju powinni podjąć sami Ukraińcy walczący o podmiotowość własnego państwa oraz wolność od „ruskiego miru”. A po drugie, że Putin nie może wygrać – choć różnie jest to definiowane. Dla jednych musi się wycofać z terytorium Ukrainy łącznie z Krymem i Donbasem, dla innych powinien zrobić to do granic z 2014 r. Jest również grupa, która pod tym pojęciem rozumie upadek Rosji i Putina. Jeżeli Rosjanie przestaną walczyć, to będzie koniec wojny, jeśli przestaną Ukraińcy, to będzie koniec Ukrainy, a potem nas, bo należy założyć scenariusz, w którym Kreml się nie zatrzyma – ma potencjał, który jest w stanie odbudować.

Może więc Międzymorze? Albo federacja Warszawy z Kijowem? Bo takie pomysły zaczęły się pojawiać w internecie, gdzie geopolityka ostatnio jest bardzo modna.

Koncepcja Międzymorza powraca co jakiś czas. Stoi za tym przekonanie, że pomiędzy Niemcami a Rosją powinny być mniejsze państwa, których gwarancja niepodległości uchroni Europę przed konfliktami zbrojnymi – co, jak pokazuje historia, jednak się nie sprawdziło. Ale na swój sposób koncepcje Giedroycia i Mieroszewskiego okazały się prorocze: to założenie upadku imperialnej Rosji i przypisanie Polsce roli wspierającej nie-

podległość Ukrainy, Białorusi i Litwy. Mnie pomysł Międzymorza zawsze niepokoi, bo wskrzesza marzenie o polskiej mocarstwowości w regionie i oznacza odcięcie się od zjednoczonej Europy oraz Paktu Północnoatlantyckiego, co widzę jako zgubne.

A federacja Polski i Ukrainy?

Mam już wątpliwości co do samej terminologii: federacja to związek państw, a to pociąga za sobą szereg konsekwencji prawnych i nie jest przyszłościowe, a groźne. Po pierwsze Ukraińcy nie po to walczą o niepodległość, aby zaspokajając geopolityczne aspiracje zwolenników idei federacyjnej. A po drugie chybiony jest zamysł, że w ten sposób, przy niechęci Francji i Niemiec, Ukraina zostanie wprowadzona do UE i NATO przez partnera. Nie jest to zgodne z demokratycznym europejskim porządkiem. To prowincjonalny spryt polityczny, na którym można jedynie stracić w oczach Zachodu – hipotetycznie w razie rosyjskiej agresji art. 5 Traktatu północnoatlantyckiego mógłby po federacji nie zostać zinterpretowany na korzyść Polski. Po trzecie ogłoszenie projektu politycznego zjednoczenia obu państw wyhamowałoby entuzjazm Polaków pomagających Ukraińcom; mogliśmy uznać, że to o krok za daleko i że naraża nas to bezpośrednio na niebezpieczeństwo ze strony Rosji. Ale zupełnie czym innym jest pomysł federacji rozumianej jako pogłębiona współpraca albo sojusz polityczny w ramach zjednoczonej Europy oraz NATO, przy zachowaniu zasady równości i wzajemności. Fundament pod to zostało położony poprzez zaangażowanie Polski w pomoc dla Kijowa. Istnieje także Trójkąt Lubelski czy Trójmorze, a być może pojawiają się jeszcze inne fora, które zaczęły działać na rzecz integracji Ukrainy z Zachodem. Ukraina i Polska mogłyby być wówczas lokomotywą o sile podobnej do tej, którą są Francja i Niemcy.

To, o czym pani mówi, to realna geopolityka, daleka od tej, która robi furorę w mediach społecznościowych. Jak wytłumaczyć to zjawisko?

Sukces i jednocześnie przekleństwo geopolityki wynika z chaosu wokół tego terminu. W komunizmie była wyklętą dziedziną nauki kojarzoną z nazistowskimi Niemcami; zaczęła się odradzać po upadku ZSRR i pojawiła się wtedy w Polsce. Nie odrzucam jej zupełnie, bo jako paradygmat badawczy ewoluuje – i to dziś geopolityka emocji, geopolityka krytyczna, geopolityka miast, co nie budzi już takiego zainteresowania. Ale wciąż stanowi pułapkę intelektualną, która nie tylko upraszcza, ale ogranicza ocenę rzeczywistości, trywializując ją i sprowadzając do determinizmu geograficznego. W jaki sposób geopolitycy wyjaśniliby to, że w świetle badań najbardziej niechętnymi Rosji – oprócz Polaków – są Portugalczycy, a więc mieszkańcy drugiego końca Europy? Kiedy zaś geopolitykę zaprzęgnię do polityki, jak dzieje się w Rosji, staje się to bardzo niebezpieczne. Taka mieszanina prowadzi do legitymizacji ekspansywnej polityki imperiów. ©